

Między Narwią a Niemnem

Miało, puszcza i rzeka. Bliżko nas, a zapomiane. Niestety, czas przeszły był łaskawszy dla tej miejscowości, dziś to „ściana zachodnia”, bo leży po tamtej stronie granicy, ale z efektami zbliżonymi do naszej „ściany wschodniej”. To Świsłocz vel Swisłacz, obwód grodzieński, do 1939 roku województwo białostockie.

Z przewodnikiem w rękę

Tym razem zacznę nietypowo, bo nie w porządku chronologicznym. Udajmy się na wycieczkę z dr. Mieczysławem Orłowiczem, autorem przewodnika po województwie białostockim, wydanym w 1937 roku.

Do Świsłoczy można było przyjechać linią kolejową, wiodącą z Siedlec przez Czeremchę i Hajnówkę do Wołkowyska. Na stacji czekały furmanki („bilet” 1 złoty od osoby), ale to tylko 3 kilometry spaceru. Miasteczko liczyło wówczas 4 tysiące mieszkańców, w tym 2,1 tysiąca wyznawców mojżeszowych, co nie dziwiło w tej części Europy. Żydzi wyprzedzali zdecydowanie Białorusinów (1 tys.) i Polaków (920 osób). Przybywający do Świsłoczy na dłużej mogli poszukać miejsca w dwóch żydowskich hotelikach i zaspokoić głód w restauracji „Wir”. Raz na dobę kursował autobus do Białegostoku, targi odbywały się w poniedziałki, jarmarki dnia 15. każdego miesiąca.

Wszystkie szlaki wiodły w Świsłocz na duży rynek, na środku któ-



ADAM CZESŁAW DOBROŃSKI

rego stał wysoki obelisk ze złoconą kulą. To była jedna z licznych pamiątek po rodzie Tyszkiewiczów, którzy przejęli dobra świsłockie w połowie XVIII wieku. Na rogu rynku i ulicy Kraszewskiego ulokowano kościół z 1782 roku. Ulica autora „Chaty za wsią” należała do najładniejszych w mieście, stały przy niej stare dworki mieszczkańskie, rosły wysokie drzewa. Tu, pod numerem 9, mieszkał w czasie pobierania nauk Józef Ignacy Kraszewski. Na krańcach ulicy Kraszewskiego stał drugi kościół (Aniołów Stróżów) z obsadą jezuicką; to była dawna cerkiew unicka. Też z rynku wyprowadzała ulica Traugutta, ubogacona skwerami spacerowymi. Przy niej z kolei zachwycał gmach gimnazjum, wyróżniający się rzędem masywnych kolumn. Naprzeciwko zaś widniał pomnik właśnie Romualda Traugutta, co potwierdzał medalion,

a na górze orzeł zrywał się do lotu. Można było jeszcze pójść na historyczny cmentarz i koniecznie wypadało stanąć przy bramie, zbudowanej na podobieństwo łuku triumfalnego.

Zwłaszcza latem ciągnęło miejscowych i gości nad rzekę Świsłocz, a jeśli ktoś miał rower lub wyjątkowo sprawne nogi, to powinien pojechać lub pójść za miasto, by podziwiać resztki Puszczy Świsłockiej. Tyle piękna i dawności w takim miasteczku i okolicy. Jak do tego doszło?

Na początku była puszcza i rzeka

Na ziemi między Narwią i Niemnem docierały fale osadnicze z zachodu (Mazowszanie) i ze wschodu (Rusini), wpadali tu także wojownicy jaćwiescy, pojawiali się rycerze z białymi krzyżami na płaszczach zakonnych. Ustawiczne walki sprawiły, że najstarsze osady i dwory uległy od XII do XIX wieku zagładzie. Powróciła w całej rozciągłości Puszcza Świsłocka. Dopiero unie polsko-litewskie i kęski Krzyżaków umożliwiły powstanie sieci wiosek oraz dużych włości. To wtedy nad Świsłoczą rozwinęły się głównie osady drobnych rycerzy, rodem z Wielkiego Księstwa Litewskiego: Cydziki, Ejsmonty, Jodkiewicze, Staniewiczze, Zaniewiczze, Hlebowicze, Poczobuty. Ich liczni potomkowie zachowali, często do dziś spotykane, nazwiska rodowe. Z kolei tamtejsza wielka własność to między innymi: Indora Ogińskich, Olekszyce Chodkiewiczów, Usnarz. Dobrze tym terenom przysłużyła się królowa Bona.

Według ustaleń Witolda Kaprzy (pozdrawiam szanownego seniora!) przed 1523 rokiem, dzięki Zygmuntovi I Staremu, powstało miasteczko Świsłocz. W 1540 roku obszary Puszczy Świsłockiej dostały się Hieronimowi Chodkiewiczowi, dziadowi

cd. na str. 26 ⇌



Świsłocz: Stare Miasto.
Źródło: www.images.google.pl



Ulica Brzeska. Źródło: www.images.google.pl

⇐ cd. ze str. 25

wielkiego hetmana Jana Karola. W 1595 roku od Chodkiewiczów Świsłocz kupił Sebastian Pakosz. Nie była to familia nadto bogata, więc mówiono, że: „co Zawisza podpisze, Pakosz także”.

W XVII wieku dobra świsłockie przeszły w ręce rodziny Kryspinów, a ich następcami byli Tyszkiewiczze.

Dwa złote pokolenia

Wincenty Tyszkiewicz, syn generała Antoniego Kazimierza ożenił się z „królewską” Teresą Poniatowską. Był to pan światły, ambitny, konsekwentny w działaniu. On to uczynił ze Świsłoczy perełkę, słynną nade wszystko za sprawą gimnazjum założonego w 1806 roku.

Wincenty przebudował miasteczko, kazał postawić wspomniane trzy bramy, założył ogród holenderski. Jak ustalili Roman Aftanazy, z miasteczka do dworu wiodła aleja olszynowa. Z niej można było zejść do ogrodu pałacowego lub do zwierzyńca z jeleniami i danielami. Sama siedziba nie wyróżniała się gabarytami, był to bowiem dom parterowy „z tynkowanymi na biało ścianami i wysokim łamanym dachem”. Ozdobę salonu stanowiły historyczne zegary i portrety Poniatowskich, pędzla mistrza Bacciarellego. Sala teatralna świadczyła o zamiłowaniach właścicieli, zwłaszcza do sztuk francuskich. Teresa zapoczątkowała budowę pałacyku letniego w stylu charakterystycznym

dla czasów Ludwika XV. Wiemy, jak on wyglądał i jak był wyposażony. Uchodził za piękny i gustowny.

„Splendor Świsłoczy, znaczony niekończącymi się balami, maskarami, redutami, żywymi obrazami, przedstawieniami teatralnymi, etc., trwał tylko w ciągu niecałych dwóch pokoleń”. Kontynuatorem dzieła Wincentego został Tadeusz Tyszkiewicz, adiutant Jakuba Jasińskiego w czasie insurekcji 1794 roku, generał w okresie Księstwa Warszawskiego, senator Królestwa Polskiego. Za udział w powstaniu i wojnie w roku 1831 rząd carski przejął jego dobra, te popadły w ruinę. Leon Potocki w 1853 roku zapisał, że pałac świsłocki chylił się ku ostatecznemu upadkowi, zwierzyńiec był wycięty, kanał zarastał, ogród dziczał. „W czasach późniejszych i te smutne resztki przestały istnieć”.

Świątynia wiedzy

Wincenty Tyszkiewicz nie miał wprawdzie wysokiego wykształcenia, ale przyjaźnił się z Franciszkiem Karpińskim i Janem Śniadeckim oraz dał fundusz na wydanie ostatniego tomu „Słownika języka polskiego” Samuela Lindego. On to więc doprowadził do utworzenia w Świsłoczy „gimnazjum akademickiego”, nad którym patronat przejęła Akademia Wileńska. Wincenty zadbał o skupienie znacznych profesorów, utworzenie biblioteki i gabinetu fizycznego. Z kolei Tadeusz Tyszkiewicz postanowił zbudować nowy gmach szkolny. W 1821 roku odbyła się uroczystość

poświęcenia i położenia kamienia węgielnego. Ks. Adam Czartoryski „własną ręką spuścił ogromny głaz z rusztowania (...), a następnie obrzucił go zwyczajną mieszanką gliny, wapna i piasku, w pięknym cebrzyku do tego przygotowaną, kielnią murarską z rękojeścią hebanową w srebro oprawną”. „Pałac gimnazjalny” był gotów w 1827 roku.

Do pocztu wykładowców i wychowanków gimnazjum w Świsłoczy należą między innymi: założyciel koła „Zorzan” (także w Białymstoku) – Feliks Lachowicz, J. I. Kraszewski i jego brat Kajetan, przywódca Towarzystwa Demokratycznego Polskiego na Wielkiej Emigracji – Wiktor Heltman, dyktator powstania 1863 roku – Romuald Traugutt, malarz i rysownik – Napoleon Orda, rewolucjonista i powstaniec – Konstanty Kalinowski. Niestety, po 1863 roku carat zamienił tę świątynię wiedzy najpierw na szkołę powiatową, a w 1875 roku powstało tu Seminarium Nauczycielskie. W wolnej Polsce, dokładnie w 1923 roku, Świsłocz znów stała się znana, przyjęto pierwszych „studentów” Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego im. R. Traugutta. Po reorganizacji, miejsce seminarium zajęło w roku 1935 gimnazjum koedukacyjne. W 1944 roku wspaniałe gmach zniszczyli Niemcy, a po ich wypędzeniu władza radziecka zaczęła zacierać ślady chlubnej przeszłości. Ostał się jeno K. Kalinowski i on patrzy z pomnika na senne miasteczko.

Kolorowe jarmarki

Swego czasu Konstanty Jakusz z Michałowa, ale sercem świsłoczanin, przysłał mi wspomnienia z lat młodszych. Wśród nich był i opis scen z jarmarków. Przyjeżdżali na nie kupcy z Łomży i Warszawy, z Białegostoku i Grodna, z okolicznych miast i wsi. Plac targowy nie mógł pomieścić wszystkich, więc fury „parkowały” na przyległych podwórkach i w odległych ulicach. Najtłoczniej było między ulicami Kraszewskiego a Grodzieńską. Tylko budek rzeźniczych stało tam około 20, w pobliżu handlowano wyrobami z drzewa, od wozów po przetaki. Pięknie prezentowała się bednarka: becзки, cebry, rażki, wiadra, bojki do wyrobu masła, dojniczki, wanny.

Ciągnęło ciekawskich do oglądania kufrów i koszy. Po drugiej stronie ulicy skupiali się rymarze, czapnicy, garnarze. „Dziadek w podeszłym wieku miał kuferki z rzędami gwizdków, kogutków, koników, koziołków, zajączków, a nawet zwykłych fujarek, cieszących się zbytem u dzieci”. Piekarze nęcili i wypiekany figurkami żołnierzyków na koniach, nos podpowiadał, gdzie trzeba kupić śledzie (od 10 do 14 sztuk za złotówkę), a ucho wyłapywało odgłosy zwierząt. Gospodarze podziwiali konie ze wsi Widziejki i Bortniki, tym bardziej z hodowli spod Zelwy, Brzostowicy i Wołpy. Świn zaś – za przeproszeniem – przywożono do 800 sztuk.

„Bydło kupione na targu gnano tabunami do Białegostoku, a konie wiązane za ogony trójkami pędzono do granicy niemieckiej. Te zaś przeznaczone do Szwecji, Norwegii, Belgii i innych odległych krajów ładowano na wagony”. Dodajmy, że najkrótsza droga ze Świsłoczy do Białegostoku wiodła przez Jałówkę, a lepsza do szosy wołkowyskiej.

Perypetie z dostojnikami

Z kolei też wielki patriota świsłocki, Antoni Hołodok nadesłał mi z Bielska Podlaskiego wiele przyczynków do dziejów ukochanego miasta. Jest wśród nich i relacja księdza Albina Horby o okolicznościach odsłonięcia w 1927 roku pomnika Romualda Traugutta.

Trójka mieszkańców Świsłoczy pojechała do Warszawy. Zaprosiła na tę uroczystość prezydenta Ignacego Mościckiego, na co obraził się wojewoda białostocki Karol Kirst. W ostatniej chwili powiadomił kancelarię prezydenta, że województwo nie jest przygotowane pod względem bezpie-



Kościół w Świsłoczy. Źródło: www.images.google.pl

czeństwa na taki zaszczyt. „Przyjechał generał Fabrycy, wiceminister spraw wojskowych i on reprezentował I. Mościckiego. Ludzie poprosili wojewodę i nareszcie zgodził się przyjechać. Przyjechał z półgodzinnym opóźnieniem. Wszyscy byli oburzeni, ja dostałem wciury od biskupa Michalkiewicza, że w porę nie rozpoczynam nabożeństwa. Wreszcie wojewoda przyjechał, był na mszy, na odsłonięciu pomnika i na defiladzie. W obiedzie udziału nie brał. Na odsłonięciu było dwóch księży biskupów, Michalkiewicz celebrował, a Bandurski kazanie wygłosił. Ministrem Spraw Wewnętrznych był wówczas Sławoj Składkowski i za ten gest, z zemsty, pozbawił Kirsta stanowiska wojewody. Na jego miejsce przyszedł Kościółkowski”.

Wierzyć nie wierzyć, ale Świsłocz się liczyła w tamtych latach.

Wejście Sowietów

3. szwadron 2. Pułku Ułanów Grochowskich im gen. J. Dwernickiego, dowodzony przez rtm. Mariana Cyngotta, 19 września 1939 roku o godzinie 12.30 wjechał do Świsłoczy. Ułani zastali w miasteczku por. rez. Mieczysława Cabanowskiego z wozami taborowymi, wysłanymi po zakup żywności dla pułku. Dowódca zarządził półgodzinny postój, zezwalając na dokonanie drobnych zakupów, jako że otwarte były wszystkie sklepy i restauracje. Nie wystawiono ubezpieczeń, rotmistrz miał prawo sądzić, że forpoczty wojsk sowieckich były jeszcze daleko. Około 13.00 niespodziewanie wjechały do Świsłoczy dwa samochody pancerne z czerwonymi

gwiazdami. Jeden z nich bocznymi uliczkami objechał szwadron i stanął przed jego czołem, drugi zaś z działkiem ułokował się z tyłu, w odległości 100 metrów. Cyngott wydał komendę: „na kon” i ruszył obok samochodu pancernego z zamkniętymi klapami. „W tym momencie wieżyczka z ckm złowieszczą porusza się, rotmistrz gwałtownie skręca w jedną z bocznych ulic i, przepuszczając obok siebie szwadron, podaje: „galopem marsz”. Rosjanie otworzyli „jakby niechętnie” ogień z karabinu maszynowego. Bardziej prawdopodobnie brzmi przypuszczenie, że nastąpiło zacięcie karabinu. Spóźnione otwarcie ognia sprawiło, że tylko kilku ułanów odniosło lekkie rany. Szwadron w pośpiechu wyjechał za miasto i za torem linii kolejowej zorganizowano obronę. Rosjanie zaniechali jednak pościgu. Z obliczeń wynikało, że ubyto aż 35 ułanów, którzy nie zdążyli dołączyć do szwadronu. Por. Cabanowski znalazł się na liście ofiar katyńskich, zaś rtm. Cyngott zginął w bitwie z Niemcami pod Kockiem.

Byłem w Świsłoczy przed dwudziestoma laty. Miasteczko robiło ponure wrażenie, mile natomiast zdziwił nas miejscowy nauczyciel, przypominający dawną przeszłość. Dyplomatycznie pomijał fakty z powojnia. Jak jest dziś w Świsłoczy? Przyszłą, że nie wiem, nie można tam dojechać pociągiem z Hajnówki ani rowerem z Jałówki. Zrobiło się bardzo daleko, choć kilometry zachowały dawny wymiar, a drogi wyraźnie się poprawiły.

Autor jest prof. dr. hab. – pracuje na Wydziale Historyczno-Socjologicznym Uniwersytetu w Białymstoku.



Krajobraz znad Świsłoczy. Źródło: www.images.google.pl